


Maria Poprzęcka  <https://orcid.org/0000-0001-7425-3540>
Uniwersytet Warszawski
mpoprzeczka@uw.edu.pl

„...jakkże upadła epistolografia...”

“...how low has epistolography fallen...”

„...jakkże upadła epistolografia...” – ubolewał profesor Bączyński¹ w *Przedmowie*, którą poprzedził *Ars poetica, czyli sztukę rymotwórczą* Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego (1937). Poeta swojej *Sztuce poetyckiej* nadał kształt *Listu do krawca Teofila*, do którego skierował ważne zalecenie: „Nie kupuj lichej kawy Teofilu, lecz kupuj dobrą i syp dużo w garnek...”.

Dłaczego akurat krawiec Teofil został adresatem *Ars poetica*? Można przypuścić, że Gałczyński dokonał tu pastiszowej kontaminacji dwóch bardzo sławnych listów. Oto oryginały:

– „Teofilu! Pierwsze opowiadanie ułożyłem o wszystkim, co począł Jezus czynić...”². Dzięki mszalnym czytaniom *Listów św. Pawła* świadomość, że pierwsze zręby wiary chrześcijańskiej ujęto w formę epistolograficzną, wydaje się – przynajmniej wśród wiernych – powszechna. Natomiast fakt, że *Dzieje Apostolskie* to także list, skierowany do niejakiego Teofila, jest już znany znacznie mniej, zwłaszcza że adresat nie pojawia się w dalszym toku przerwanej niespodziewanie opowieści.

Z nieco wcześniejszego czasu niż list do nieznanego Teofila pochodzi inny list, tym razem zwrócony do znanych i świetnych adresatów, a odnoszący się do sztuki i kultury świeckiej³. To trzeci list drugiej księgi *Listów* Horacego skierowany do polityka i senatora, Gajusa Calpurniusza Pizona i jego synów.

¹ Ulubiony uczony Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, autor między inny *Angelologii*, *Etyki*, *Optyki*, *Oftalomencji*. Obszerna nota biograficzna zob. P. Dunin-Wąsowicz, *Polska biblioteka widmowa. Leksykon książek zmyślonych*, Warszawa 2016, s.v. Bączyński.

² *Dzieje Apostolskie*, w przekładzie polskim W.O. Jakuba Wujka S.J., Kraków 1962, s. 1278. „*Dzieje Apostolskie* (jak i swą Ewangelię) przekazuje św. Łukasz niejakiemu Teofilowi, w celu pouczenia go o początkach Kościoła” – zob. komentarz tamże, s. 1277.

³ Powstanie *Dziejów Apostolskich* datowane jest ok. 63 roku n.e., Horacego *List do Pizonów* powstał w latach 20–19 p.n.e.

Kwintyliian, wielki rzymski retor, nazwał go *Sztuką poetycką* i jako taki wierszowany tekst od wieków funkcjonuje w kulturze europejskiej. Jego znaczenie nie ograniczało się do poezji, okazał się także niezwykle ważki dla teorii sztuki. Nie zawsze wiernie wobec myśli autora od wczesnego renesansu po dzień dzisiejszy służył za argument nieskrępowanej wolności artystycznej:

Gdyby tak malarz zechciał z ludzką głową połączyć kark koński, a inne członki, zewsząd pozbierane, pokryć pstrymi piórkami, tak żeby piękna od góry niewiasta kończyła się szpetnie czarną rybą, i gdyby was, jako przyjaciół, zaprosił na wystawę, czy moglibyście wstrzymać się do śmiechu? Wiercie mi, Pizonowie, do takiego obrazu będzie zupełnie podobna księga, w której jak w sennych majaczeniach chorego, będą się pojawiać fantastyczne twory, i ani noga, ani głowa nie da się odnieść do jednej postaci.

– Ależ (powiecie) malarze i poeci mieli zawsze słusznie [im daną] swobodę, by śmiało tworzyć co im się podoba⁴.

W pastiszu Gałczyńskiego odesłanie do Horacego jest oczywiste, podane w tytule. Natomiast nota, że rękopis *Listu do krawca Teofila* ujęto w tekturowe kompaturki, ozdobione unoszącym się wśród obłoków błogosławieństwem „Pan Bóg z Wami”, umacnia domniemanie o religijności krawca, wskazując na adresata *Dziejów Apostolskich*. Konstanty Ildefons, autor *Listów z fioletem*, mistrz literackich parodii i fejków, beztrąsko przerzucił pomost między dwoma filarami kultury europejskiej.

Listami okazują się zatem teksty fundamentalne zarówno dla religii chrześcijańskiej, jak i dla literatury oraz sztuki świeckiej. Przywołanie ich w tym miejscu nie ma bynajmniej służyć za wstęp do historii epistolografii, która jest przepastna. Ma na celu tylko przypomnieć, jak doniosłe funkcje forma epistolograficzna pełniła w kulturze. Zwykle się o tym zapomina, jako że list wciąż jeszcze jest czymś codziennym, powszechnym. Listy zwykło się też widzieć przez pryzmat bujnej epistolografii romantycznej, czy to przez budzącą emocje prywatną korespondencję znanych pisarzy, artystów czy intelektualistów. Ponadto obecnie „listami” określa się często wszelakie pisma urzędowe. Natomiast list w rozumieniu epistolografii to przede wszystkim forma prywatnej, osobistej komunikacji. Forma ta jednak okazała się pojemna, zmieniała swe funkcje, stając się wieloznaczna i myląca. Zwrócony wprost do odbiorcy list jest głosem wyraźnie spersonalizowanym. Zarazem jednak jego forma językowa jest silnie perswazyjna, swoją bezpośredniością i natychmiastowością przekształcająca treść w apel skierowany bezpośrednio do czytelnika. Dzięki temu

⁴ Horacy, *List do Pizonów* [w:] *Trzy poetyki klasyczne. Arystoteles – Horacy – Pseudo-Longinus*, tłum. T. Sinko, Wrocław 2006, s. 79.

może służyć zarówno przesyłaniu treści najbardziej skrytych, jak i wezwaniom mających porywać tłumy.

Dla badaczy i historyków listy zawsze były i nadal są bezcennym źródłem informacji, zarówno dla wielkiej, jak i mikro-historii. Jako autorskie świadectwa dziejów, losów i obyczajów wydają się niezastąpione. Im jednak okazują się ważniejsze, tym bardziej komplikuje się ich rola. Tylko listy nieznanymi i nieznaczącymi korespondentów, które nie przyciągnęły badawczej uwagi, zachowują swoją nieformalną, nieoficjalną aurę. Natomiast status listów postaci historycznych, jak też ludzi sławnych i znanych jest zmienny i niepewny. Zazwyczaj przeznaczone dla konkretnego adresata lub adresatki, stając się źródłem historycznym i wchodząc do publicznych obiegu, swoją prywatność tracą. Co więcej, są nie tylko źródłem, ale także same stają się przedmiotem badań. Pozostają chwiejnie zawieszane między właściwą im konfidencjonalnością, a jawnym życiem publicznym, nie zawsze pożądanym i szczęśliwym. Mogą być ważnym świadectwem, ale też źródłem przekłamań, pomówień, przeinaczeń. Rzadko bowiem poddaje się je krytycznym sprawdzianom. Pokusa ujawniania prywatnych sekretów jest zbyt wielka. Ogólnodostępne listy niosą bowiem obietnicę bezkarnego wejścia w czyjąś prywatność, a nawet intymność – stąd ich wielka popularność w dzisiejszych, ekshibicjonistycznych czasach.

Tak, listy się chętnie wydaje i czyta, często zaspokajając po prostu wścibską ciekawość. Ale czy się je nadal pisze? Narzekania nad upadkiem epistolografii narastały od dawna (profesor Bączyński alarmował już przed wojną!). Prawdziwie poważne ciosy miały dopiero nadejść wraz z nowymi możliwościami międzyludzkiej komunikacji: pocztą mailową, esemesami, wreszcie błyskawicznie rozwijającymi się cyfrowymi komunikatorami i mediami społecznymi. Swoje robią też wynalazki techniczne, niektóre wcale nie nowe, a skutecznie wypierające korespondencję listowną – po co pisać, skoro można zadzwonić, spotkać się na Skypie, a teraz na którejś z platform (pandemiczna izolacja wydatnie przyspieszyła tę formę porozumiewania się). Dla ludzi młodych wizyta w urzędzie pocztowym, kupno znaczków, wrzucanie koperty do skrzynki – to czynności nieznane. A i starsi raczej nie tęsknią za kolejką przed okienkiem, wyszukiwaniem kodów pocztowych, ślinieniem kopert, lepieniem palców urzędowym klejem. Może jeszcze kogoś wzruszy niezmienny, charakterystyczny stukot datowników – ale to wszystko. Czy można jeszcze gdzieś kupić ładną papeterię, niegdyś elegancki mały prezent?

Odchodzenie od dawnych usług pocztowych idzie w parze ze schyłkiem tradycyjnej epistolografii. To schyłek pewnego typu piśmiennictwa, zmierzch gatunku literackiego. Wielkiego gatunku literackiego – temu służyło przypomnienie na wstępie listów prawdziwie pomnikowych. Czy zatem kres pisanej korespondencji oznacza kres kultury, której te pomniki są świadectwem – kultury słowa pisanego, a także pewnego sposobu kultywowania międzyludzkich relacji? Czy też zmieniają się tylko techniczne środki przekazu i nośniki treści, a potrzeba porozumiewania się i kontaktu pozostaje?

Próba odpowiedzi musi być obarczona całym ryzykiem, jakie pociąga za sobą diagnozowanie teraźniejszości, która nam się wymyka. Stroniąc od łatwych katastrofizmów, nie tylko wierzę w niezmienną potrzebę ludzką porozumiewania się. Wierzę, że staje się ona coraz silniejsza. W nieustannym szukaniu kontaktów – czego świadectwem jest lawinowy rozwój mediów społecznościowych – widzę szukanie więzi, kotwic, bezpiecznych przystani w niepewnym, burzliwym świecie. Nawet jeśli tworzone w sieci wspólnoty – te tysiące znajomych i lajków – są złudne, to dają namiastkę budującej tożsamość grupowej przynależności. Na osławioną „samotność w sieci” nie ma lekarstwa, ale „bycie w sieci” wielu pomaga żyć.

No, ale co z pisaniem? Czy wypierają je krótkie komunikaty, emotikony, serduszka, fotki, filmiki? Prymitywna słowno-obrazkowa mowa zajmuje miejsce literatury, niosąc dewastację gramatyki i ortografii? Tak jest, ale to tylko część obrazu. Odrzucając narzekania, dostrzeżmy, że nowe formy komunikacji to nie tylko hejty i lajki. Ludzie nadal piszą. Piszą – moim zdaniem – tak dużo jak nigdy przedtem. I poczta mailowa i media społecznościowe dały szansę wypowiedzi osobom, które przedtem się na piśmie (właśnie na piśmie!) nie wypowiadały. Na portalach znajdziemy potężne epistoły, rozbudowane dyskusje, poważne polemiki. Nie tylko o polityce. Również o sztuce, o lekturach, spektaklach, muzyce. O życiu. O sobie. O prawdzie i nieprawdzie. Czasem poziom tych nieformalnych debat jest zaskakujący, nie tylko niesiony emocjami, lecz także podbudowany wiedzą i przemyśleniami. To, co łączy je z dawną listowną korespondencją, to ta sama potrzeba wymiany z innymi myśli, uczuć, przeżyć.

A więc czy zmiany, które obserwujemy, to jedynie skutki radykalnej zmiany środków przekazu na łatwiejsze, bardziej dostępne i demokratyczne? Czy św. Łukasz spisujący dzieje apostołów i Horacy nauczający sztuki poetyckiej nie skorzystaliby z okazji i nie wrzucili swoich listów do sieci? Raczej nie poszliby na pocztę. Obu zależało przecież na czytelnikach i słuchaczach. Na pewno znaleźliby licznych.